

Towar

I-30548/64

Nr. 1-2

Październik—Listopad

R. 1932 (III)

ŻYCIE MŁODZIEŻY

Organ Samorządu Szkoln. Uczniów Państw. Gimn. im. M. Kopernika w Łodzi.

51,2 / 33

Od redakcji.

Wypuszczając po przerwie wakacyjnej nowy numer „Życia Młodzieży”, pragniemy przedstawić w jaskrawych barwach pełnię życia młodzieńczego z jego zaletami i bolączkami — na terenie naszej szkoły.

Lecz kłku z nas tego nie uczyni.

Pismo nasze stanie się wartościowem wtedy tylko, jeżeli przy jego tworzeniu będziecie współpracować Wy wszyscy — Koledzy.

Więc zamiast negatywnej krytyki — pomagajcie nam.

Uwiecznijcie na łamach naszego pisemka wasze czyny, ideały, dążenia, a nieraz w przyszłości miło Wam będzie przyjrzeć się samym sobie — w zwierciadle młodości.

A więc do pracy!..

M. G.

Poeta.

Mam kolegę. Nazywa się Bonuś. Miły chłopaczyna. Mały, pulchny, na gębie gładki, jak niemowlę, choć twierdzi, że jest zarośnięty, jak szympans i goli się codzień.

Dusza jego jest, jak brylant czysta, serce pełne szlachetnych uczuć, a przytem jest on — poetą.

Wrażliwa jego natura przeżywa głęboko, a subtelnie, blahe nawet momenty życia, by je potem tchnieniem poetyckiego geniuszu przelać na papier.

Pewnego dnia, wieczorem ktoś puka do mnie.

Otwieram. Patrzą. Bonuś.

Twarz ma bladą, wzrok dziki.

Nic nie mówiąc wchodzi do pokoju. Wciska się w fotel tłustą plamą i błdzi wzrokiem poprzez brudne okulary po suficie.

Pełen niepokoju zbieram na odwagę i pytam o ile możliwie najczulej z ojcowskim niepokojem na twarzy, a macierzyńską słodyczą w głosie:

„Bonuś, chamie jeden! Co ci to”

Spojrzał na mnie wzrokiem gromowładcy. Tłusta jego twarz zaświeciła blaskiem potęgi. Cienkie sznurki brwi zarysowały się jakoś wyraźniej nad małymi szparkami oczu, które teraz rzucały w mą stronę sztylety — dumy.

Miał w tej chwili w sobie coś z Cezara.

Był piękny, a pełen mocy, jak Apollo, jak Venus, jak Konopacka, jak nasz mistrzodysk: Fidała.

Kornie schyliłem głowę. A on stentorowym głosem rzekł krótko, a dobitnie: — „Napisałem powieść!”

Zadrzałem. Spojrzałem nań z niepokojem.

— „Może Ci przynieść zimnej wody?”

Nie usłyszał.

Po chwili znów rzucił przez zaciśnięte zęby:

— „Napisałem powieść!”

Poczem wyjął z zanadrza trzy grube, w niebieski papier oprawione zeszyty.

Mnie przebiegł zimny dreszcz przez skórę.

Lecz przełknąłem tylko ślinę i mówię z łagodnym uśmiechem:

— „Przeczytaj Kochanie!”

Bonuś przetarł piękne okulary i pełnym delikatnego skupienia głosem zaczął:

— „Tragedja w San Trisco”, czyli — „Morderstwo w hotelu”, albo — „Szatański Kochanek”, lub „Krwiożercza teściowa”.

Tak brzmiał straszliwy tytuł tego nie mniej straszliwego dzieła.

Bonus spojrział na mnie spojrzeniem węża, kuszącego rajskiem jabłkiem Ewę i czytał dalej:

„Rozdział I-y, w którym dowiadujemy się, że bohater powieści szlachetny Don Alfonso Valgodeno posiada gołębie serce, piękną kochankę i straszliwego ogiera Vichra”. — Tak brzmiał tytuł 1-ego rozdziału.

Zbladłem.

„Te, Meruś kolosalne robi wrażenie, co?”

Nie miałem sił odpowiedzieć.

W sercu mojem wezbrała dzika wściekłość, paznokcie wpiły się w ciało. Głos zamarł w krtani. Na usta wystąpiła piana.

Jak przez mgłę słyszałem Bonusiowy głos:

„W posępnej noc zimową, piaszczystym szlakiem Eldorado, otoczeni ponurą ciszą, pomykali dwaj jeźdźcy, czyli..”

Zemdlałem.

 Nazajutrz dowiedziałem się, że Bonus był na filmie p. t. Bandyki Meksykańscy.

 Odtąd unikam Bonusia, jak ognia. A on podobno przeżywa epokowe w swem życiu dni.

Serce jego zabiło mocno do cnotliwej Joasi, dziewczęcia pełnego wdzięków. Więc Bonus znów tworzy.

Napisał pono dziełko p. t: „Nadpęknięte serce”, które ma się w najbliższej przyszłości ukazać na łamach jednego z żeńskich pism szkolnych, a Bonus ma zostać honorowym członkiem tamtejszej redakcji.

 A jednak świat jest piękny.

F. GRUSZKA.

Kult kompetencji.

Życie społeczne cechuje podział pracy, który występuje na wszystkich szczeblach działania zbiorowego. Podział ten zrazu prymitywny, gdy jeszcze takimi warunki były egzystencji ludzkiej, ulegał w procesie historycznego rozwoju cywilizacji ustawicznemu pogłębianiu i różniczkowaniu, aż osiągnął w czasach obecnych niezwykle szeroką skalę tysiącznych rozdrobnień i niezliczonych rozgałęzień. Podział ten, potęgowany coraz to bardziej przez postępy nauki i techniki, przez powstawanie

i przekształcanie się form organizacyjnych, wytworzył konieczność specjalizacji, niezbędnej dla prawidłowego funkcjonowania mechanizmu nowoczesnego życia. Podział pracy w dzisiejszym społeczeństwie nie ogranicza się do specjalizacji według zasadniczych grup, działalności zawodowej, lecz wewnątrz poszczególnych zawodów stwarza liczne odgałęzienia, wywołuje potrzebę wydoskonalenia pewnych czynności i zdobycia pewnych umiejętności umysłowych i fizycznych czyli osiągnięcia odpowiedniego zespołu warunków, które zwiemy kwalifikacjami pracownika.

Żyjemy obecnie pod znakiem organizacji. Minęły czasy społeczeństwa rozproszkowanego. Zbiorowy wysiłek staje się formą pracy i działania, organizacja zaczyna być nieodzownym czynnikiem współczesnego życia. Czy idzie o sprawy produkcji rolnej i przemysłowej, czy o zagadnienia opieki społecznej i oświaty, czy też o problemy obrony państwa, lub stosunków międzynarodowych, wszędzie zwycięża ten, kto lepiej potrafi zorganizować swoje poczynania. Organizacja jest w istocie całym i świadomym podziałem pracy, podziałem daleko posuniętym i realizowanym z pewnym planem. Organizacja akcentuje bardzo silnie konieczność wysokich kwalifikacji zawodowych, wciela w życie starą zasadę: właściwy człowiek na właściwym miejscu. Innymi słowy kult kompetencji jest podwaliną organizacji. 870-A

Coraz częściej padają słowa: kult kompetencji, naukowa organizacja. Pojęcia te, niezwykle bogate w swej treści, stały się dziś podstawowymi zasadami życia, dopełniają się i uwarunkowują nawzajem, są w istocie swej fundamentem wszelkich poczynania na szerszą skalę. Naukowa organizacja narzuca działaniom ludzkim sześć swych zasadniczych punktów: cel, analiza, nakreślenie planu, przygotowanie środków, wykonanie, kontrola. Kult kompetencji, jako hasło doboru ludzi o odpowiednich kwalifikacjach, jest koniecznym czynnikiem, pozwalającym na wcielenie w życie zasad naukowej organizacji.

Kult kompetencji ma dwie strony: czynną i bierną.

Strona czynna polega na dążeniu jednostki do osiągnięcia jaknajwyższego poziomu kwalifikacji osobistych. Kwalifikacje te są różnego rodzaju.

Walory charakteru i zdolności indywidualne, gruntowna znajomość terenu swej pracy, wielki zasób wiadomości teoretycznych i praktycznych swego zawodu, ustawiczna dążność do doskonalenia się, zmysł współpracy i koordynacji, zamiłowanie do swego zawodu — oto zespół danych, jakie składają się na pojęcie kwalifikacji. Specjalizacja zawodowa nie może jednak stać się przyczyną zasklepienia się w wąskim pasmie zagadnień i spowodować zacieśnienie horyzontów myślowych, przeciwnie winna iść w parze z uświadomieniem w ogólnych kwestjach za-

wodowych, społecznych i kulturalnych, aby stworzyć typ fachowca — obywatela, obdarzonego zmysłem syntezy i umiejętnością wiązania poszczególnych elementów z całością.

Strona bierna polega na wytworzeniu wśród społeczeństwa, a zwłaszcza w kołach elity umysłowej, należytej oceny znaczenia kwalifikacyj fachowych i wartości moralnych jednostki w pracy zawodowej. Łączy się z tym poczucie szacunku dla cudzej pracy, dla wiedzy fachowej i zdobytego doświadczenia praktycznego. W konsekwencji tego sposobu myślenia wyniknąć powinien krytyczny stosunek do t. zw. „ludzi do wszystkiego”, niereprezentujących żadnych efektywnych wartości pod względem kwalifikacyj osobistych.

Z powyższych przesłanek wypłynąć ma pozytywne ustosunkowanie się do szkolnictwa zawodowego, do ruchu społecznego o charakterze zawodowym. Jako moment wtórny wyłania się kwestja stosunku pracy zawodowej do pracy społecznej. W naszych warunkach dość często jest spotykany typ człowieka, pracującego społecznie w wielu dziedzinach. Człowiek ten, zaabsorbowany pracą społeczną, nie jest w stanie spełniać należycie swych czynności zawodowych, ani pod względem energii i czasu, ani też odpowiedniego nastawienia myślowego. Ponadto rozprasza się w wielu kierunkach, co nie sprzyja wydajności pracy i koordynacji wysiłków. Z punktu widzenia pożytku społecznego główny nacisk położyć należy na sumienne i dokładne wykonanie czynności swej pracy zawodowej, na jej intensyfikację: praca społeczna winna być uzupełnieniem pracy zawodowej, nawiązywania kontaktu z życiem, poświęceniem pewnej części swego „ja” na rzecz zagadnień ogólnych, nie może się natomiast stać balastem, utrudniającym funkcjonowanie maszyny życia codziennego.

Kult niekompetencji w następstwach swych prowadzi do stanu rzeczy, jaki obserwujemy w Rosji Sowieckiej, rodzi mianowicie dwa typy ludzi: „speców” i „komisarzy”. Pierwsi są tylko zwykłymi fachowcami zasklepionymi wyłącznie w ciasnych ramach małych zagadnień praktycznej realizacji, ludźmi ideowo niewiele mającymi wspólnego z pracą, którą wykonywują; ich główną osią zainteresowań, jest kwestja zarobku; inni słowami są to nowocześni kondotjerzy. Drudzy pozbawieni należytej podstawy wykształcenia fachowego, nie są w stanie ocenić właściwie możliwości realizacyjnych i tempa pracy, ani jej wyników. W ten sposób powstają błędy w podstawowych założeniach i koncepcjach, wytwarza się dwutorowość działania, wzajemna nieufność, zgrzyty, a w konsekwencji ujemne rezultaty w wykonaniu.

Ważkim czynnikiem kultu kompetencji jest racjonalny wybór zawodu przez jednostki młodego pokolenia. Jako istotne momenty wysunąć tu należy: zamiłowanie do pewnych czynności, zainteresowanie pewnymi zagadnieniami, mającymi być przedmiotem pracy fachowej, zdolności

osobiste, dane umysłowe i fizyczne, względ na pożytek społeczny danego zawodu i jego rentowność. Ostatni motyw nie może być jednak decydującym, gdyż w przeciwnym razie stwarza ludzi, pracujących w swoim zawodzie bez zapału i zainteresowań i czyni pracę ciężką pańszczyzną. Szczególnie silnie zwalczać należy wybór zawodu ze względów negatywnych: wybieram dany zawód, ponieważ jest mi wszystko jedno, a na nic innego się nie zdecyduję. Prawidłowy wybór zawodu jest istotnym czynnikiem wytworzenia dobrej elity fachowej, która ma stanowić silny kościół naszej struktury społecznej.

W obecnych warunkach życia polskiego obserwujemy nadmierny napływ młodego elementu na studia prawnicze i humanistyczne, co grozi proletaryzacją tej gałęzi pracy, stanowi natomiast przeszkodę do harmonijnego rozwoju Polski w innych dziedzinach, w których stawiamy dopiero pierwsze kroki.

Do dziedzin tych należą: lotnictwo ze szczególnym uwzględnieniem kwestyj konstruktorstwa, organizacji nawigacji powietrznej; chemia i jej zastosowanie w uprzemysłowieniu kraju; elektrotechnika; sprawy morskie, naukowa organizacja, ekonomja o charakterze specjalnym: rolniczym, społecznym, międzynarodowym.

Kult kompetencji obok swych dodatnich wpływów na sprawność i technikę organizacyjną życia zbiorowego na również doniosłe znaczenie z punktu widzenia społecznego. Przedewszystkiem stwarza silną i dobrą jakościowo elitę, umiejącą myśleć kategorjami konkretnymi, zdolną do dużych wysiłków twórczych. Staje się źródłem zdrowych koncepcyj, związanych ściśle z życiem, opartych na możliwościach urzeczywistnienia. Przez to zabezpiecza od nieoględnych posunięć, chroni od nieopatrnych eksperymentów. Zapewnia w ten sposób dobrą gospodarkę i prawidłowy układ stosunków.

Doświadczenia pierwszego okresu naszej niepodległości, kiedy to zetknęliśmy się z terenem międzynarodowym, a wewnątrz kraju zabraliśmy się do rozwiązywania tysiącznych zagadnień życia polskiego, dowiodły dobitnie, że musimy być gorącymi wyznawcami kultu kompetencji, jeśli chcemy dogonić inne narody w pochodzie postępu i cywilizacji i pchnąć nasze państwo na tory prawdziwego rozwoju.

DZIAŁ KRAJOZNAWCZY

H. RYBICKI.

Z górskiej włóczegi.

Było jeszcze ciemno, gdy otworzyłem oczy w schronisku nad Morskiem Okiem. Szczęknąłem zębami z zimna, wyciągnąłem zmarznięte członki aż kości zatrzęszczały i zwlokłem się z łoża, a właściwie z przyrody twardej i zimnej jak nieszczęście.

Towarzysz mój spał jeszcze. Zaświeciłem mu w oczy latarką. Poskutkowało. Podniósł się i zaczął wkładać buty, straszliwie skute z których każdy ważył 5 kilo.

Poomacku opuściliśmy schronisko i obmywszy się w lodowatej wodzie Rybiego Potoku ruszyliśmy. Wstawał dzień. Słońce wylazło już z legowiska i rubinowo-złotymi promieniami okryło szczyty Miedzianego, zapaliło olbrzymie czuby Mięgoszowieckich, otaczając je jaskrawą aureolą.

Szliśmy rażno wokół Morskiego Oka do czarnego Stawu, a potem w górę ku Rysom, co piętrzyły się przed nami skalnym ogromem, zasłonięte jeszcze przez pozornie wyższe szczyty Niskich Rysów.

Droga z początku łatwa zaczęła nużyć. Stromą percią trawersowaliśmy głazami pokryte zbocze ku śnieżnemu polu, potem znaki poszły w prawo kamienistym żlebem wprost ku górze. Szliśmy w cieniu, szcękając zębami z zimna i patrząc z zazdrością na tonące w promieniach olbrzymy Mięgoszowieckie. Powietrze było dziwnie ostre i czyste. Do uszu wyraźnie dochodził szum odległej siklawy, spadającej po prostopadłej ścianie ku Czarnemu Stawowi. Wśród skał na zboczach gwizdały przeraźliwie świstaki.

Skończyła się wreszcie perć, a zaczęła wspinaczka po linach i klamerach wciąż ku górze, po oślizgłych skałach. Wspinaliśmy się szybko. Jeden podciągał drugiego, byle tylko prędzej stanąć w słońcu na skalnej grzędzie, która tonęła już w promieniach.

Jeszcze kilka klamer i jesteśmy na wąskiej galeryjce nad dol. Czeską. Toniemy w potokach światła, które oślepia nas nagłym uderzeniem i przenika ciepłem członki. Do głównego szczytu jeszcze kilkadziesiąt metrów drogi silnie eksponowanej wąskim grzbietem skalnym, gdzie trzeba posuwać się prawie na czworakach, lub okrakiem, mając z jednej strony ku dol. Czeskiej przepaść na jakieś 500 m., a z drugiej żleb najeżony ostremi głazami. Spodnie drżą trochę z emocji, lecz wreszcie „galeryjka” przebyta. Jeszcze kilka klamer... załom skalny i szczyt... Rysy, najwyższe wzniesienie w Polsce 2503 m. a zarazem granica z Czechosłowacją.

Kładziemy się na skale twarzą ku słońcu, podłożywszy pod głowę plecaki.

Widok jest cudny, jeden z najrozleglejszych w Tatrach. Widać stąd, jak na dłoni, Podhale, olbrzymy beskidzkie z masywem babiogórskim na przedzie, a dalej hen, aż ku Krakowowi. W drugą stronę odsłania się wspaniały widok na gęsto rozsiane wsie i miasteczka wśród dolin Spisza i Orawy.

Siedzimy w skupieniu. Dookoła cisza. Na stromym zboczu, ku Polsce niema żywej duszy, od Czech wygodną ścieżką wędruje kilka osób.

Nie czekamy długo. Z za żalumu skalnego wyskakuje młodzieniec i wita nas gromkiem: „Na zdar”. Zawieramy natychmiast znajomość i rozmowa toczy się w oryginalnym polsko-czesko-niemieckim żargonie. Młodzian częstuje nas czekoladą, na co mój towarzysz człek o głębokiem sercu wyciąga o zgrozo... ostatnią puszkę sardynek. Łypię rozpaczliwie na niego okiem, a on nic, i częstuje tego Czecha, który zdradza niezwykły apetyt. Widząc nieuniknioną katastrofę, przyłączam się i opróżniamy puszkę.

Słońce wzbija się coraz wyżej, więc zegnamy się i w drogę. Schodzimy prawie biegiem ku przełęczy Waga, pod którą buduje się nowe schronisko, najwyższe w Tatrach (ok. 2.300) i, jak znawcy, twierdzą podobno najdroższe.

Droga idzie zakosami w dół, mijamy żabie stawki i wreszcie stajemy nad Popradzkim stawem, jednym z najpiękniejszych w Tatrach.

Pomysłowi Czesi zbudowali tu schronisko, sprowadzili łódki i zdzierają skórę z naiwnych turystów, w sposób im tylko właściwy.

Biada niedoświadczonemu, co zapaści się w te strony bez własnych zapasów żywności. Choćby żył, tylko suchym chlebem i herbatą straci majątek i wróci do domu na wzór świętego tureckiego.

Mijamy więc te niegościnne miejsca i idziemy lasem już wprost ku Szczyrbskiemu.

Droga jest doskonała, równa jak stół. Wygodni Czesi postawiali wszędzie ławeczki, poręcze, nad przepaściami mostki, na których umieszczono reklamy, i t. d. Turyście przybyłemu z Polski wydaje się, że jest nie w Tatrach, lecz w jakimś miejskim parku.

Na skrętach drogowaskazy, tem ciekawsze, że opatrzone napisami w 3 językach czeskim, niemieckim i węgierskim, chociaż Polaków jest w tych stronach więcej, niż Węgrów i Niemców razem. D. C. N.

T. MROZOWSKI.

Człowiek, który się śmieje z własnych dowcipów.

(Rozmyślenia chaotyczne na podstawie niesamowitej historii).

Bohater poniższej historii, który niejednokrotnie znajdował się w „kropce” — nazywa się kropka. Jest on zbiorem i ukoronowaniem wszystkich zalet kropki. Przeto apeluję do serc, umysłów i wogóle do... wszystkich władz szlachetnych dusz Czytelników, aby zechcieli zrozumieć niezrozumiałego pana Kropkę.

Było to tak:

Noc. Zupełnie zwyczajna, miejska noc. Nic romantycznego. Głucho, ponuro...

No, to też nie. Co tam! Ot, tak zwyczajnie... Szary, dwupiętrowy dom. Naturalnie, dom pogrążony we śnie, zimny, milczący i t. d. Okna szczelnie zamknięte. Jedno tylko na drugim piętrze uchylone. Przy nim łóżko białe, oblane potokami światła księżycowego (Pogodę wyjątkowo szczęśliwie zapowiedział P. I. M.) Na wspomnianem, niepokalanie białem łożu znać było ciemną kropkę głowy pana Kropki. Spał. Nic dziwnego. Może to tylko dowód jego uczciwości, bo spać potrafi tylko człowiek ze spokojnem sumieniem.

Ale moce piekielne nie spały. Na przedniej jakości duszę pana Kropki zastawiały sidła. Chciały ją złamać.

I nocy pamiętnej stało się nieszczęście. We drzwiach mieszkania pana Kropki, o godzinie 24 (według południka praskiego), zjawiała się ciemna postać. Wysoka, poważna, tajemnicza postać. Jeno czarna plama pod jej szyją (półkoszulek firmy „Gentelman”) rozweselała złowróżbne kontury. Z solidnego i melodyjnego snu (p. Kropka lubił chrapać) obudziła pana Kropkę sugestywna siła oczu widma.

Pan Kropka z natury był odważny. Trzeba być sprawiedliwym. Pochodził z rodziny bohaterskiej, w prostej linii od Zagłoby. Sam zaś wsławił się czynami nieśmiertelnymi. Obronił gospodarza domu (proszę jaka lojalność!) przed wściekłym psem (miał pianę w pysku — pies, nie bohater, chociaż i to możliwe). Pan Kropka jednym, jedynym kijem odgonił krwiozerczą bestję. Pozatem odznaczał się cichem, codziennem bohaterstwem. Nie bał się szcurów! I dlatego codziennie przynosił pannie Teci z jej komórki skrzynkę węgla. Panna Teczka lepiej jednak znała się na wdzięczności, niż gospodarz (łajdak, skarży p. Kropkę o komornel) Panna Teczka prosiła zwykle bohatera na „obiadek”.

Pan Kropka miał jeszcze jedną niezaprzeczoną zaletę: był bardzo rozumny i trzeźwy. To też, gdy ujrzał widmo tej nocy, przywołał do siebie wszystkie swoje chwalebne czyny, uprzytomnił sobie dokładnie, że jest „goły, jak święty turecki” i: — Czego żąda? — szepnął z bohaterskim drżeniem. Cisza! Skupił się cały w sobie i wyzywająco ironicznie rzucił klujące spojrzenie widmu. Ale nie wytrzymał. W oczach przeciwnika płonął zimny, przerażający i okrutny płomień, który raził pana Kropkę do dziurawego dna duszy. Teraz pan Kropka czuł się zgubiony. Musi ratować się. Ostatkiem sił przywrócił sobie przyrodzoną i właściwą mu trzeźwość, obliczył średnią arytmetyczną wszelkich możliwych środków obrony i groźących niebezpieczeństw i zawołał zboliałym, a napęczniałym rozpaczą głosem: — Ratunku! Moord! Mord!—

Zawrzało w domu. Pan Kropka był uratowany! Spodziewał się, że nie pozwolą mu zginąć, jemu dobroczyńcy, jemu uczonemu... (tu na-

stępuje wiele niewątpliwych zalet). Zbiegli się lokatorzy i pokój pana Kropki zajaśniał promieniem zbawienia. (Sąsiedzi zapalili świece). Widmo stało, jak wryte. Oczom zatrwożonych ukazało się dobrodusze, acz z puszczonemi w ruch z przerażenia wszystkimi mięśniami, oblicze pijanego pana Myślnika. Pan Myślnik, skądinąd wierny przyjaciel pana Kropki, przez omyłkę odwiedził niespodzianie znajomego. Oburzony pan Kropka postanowił raz na zawsze zerwać wszelkie stosunki z panem Myślnikiem. Co? Nie zrobi tego? Oo, przepraszam, stać go na to! Nie-raz już tak uczynił! Tymczasem tłum lokatorów, głupi, niewdzięczny tłum śmiał się bezlitośnie z pana Kropki i zarzucał mu... tchórzostwo! Straszne! Niegodziwe! Ale wy wiecie jak to było... Wy osądźcie sprawiedliwie.

P. S. 1°. Rozmyślań na temat tej tragedji nie przeprowadzę. Nie chcę krępować niczyjej indywidualności i niczych sądów.

2°. Mógłby ktoś zarzucić, że tytuł nie łączy się wcale z treścią.

Niesłusznie! To bardzo łatwo wyjaśnić.

Otóż... Ehe... Hm... Otóż ponieważ... No, zresztą!

Ludzie mają najrozmaitsze poczucie humoru. Jeden śmieje się z tego, co drugiemu wydaje się głupie i odwrotnie.

A ten utwór wtedy ma tylko rację bytu, gdy się ktoś z niego będzie śmiał. A że ktoś napewno będzie się śmiał z tego, ja ręczę i głowę daję! Z tego — ja się będę śmiał!

Proszę! Tytuł? — To bardzo łatwo wyjaśnić...

870-A.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

Circe.

Groteska bohatera Calderona w Teatrze Miejskim.

Dzieło Calderona p. t. „Miłość silniejsza ponad wszelkie czary”, przerobione gruntownie przez p. Emila Zegadłowicza i wystawione p. n. „Circe” zasłużyło ze wszęch miar na to, by być inauguracją sezonu.

Szczegół z legendy o wędrowce Odysseusza, bohatera Troi, wzięty prawdopodobnie z „Odyssei” Homera, został rozwinięty przez Calderona, który stworzył zeń piękne widowisko teatralne. Oto krótka treść sztuki:

W tułaczce swej zatrzymuje się Odysseusz na wyspie czarodziejki Circe, która zamieniła jego ludzi w zwierzęta, jego zaś samego pragnie w sobie rozkochać. Mimowoli jednak wpada i ona we własne sidła i zakochana „po uszy” w Odyssie zatrzymuje go w swym pałacu. Tymczasem towarzysze bohatera, znudzeni pobytem na wyspie, chcą powrócić do Ojczyzny i starają się oderwać Odysseusza od pięknej czarodziejki. Tu właśnie następuje konflikt wewnętrzny, w którym obowiązek bierze górę nad uczuciem i rycerze greccy opuszczają wyspę.

Circe, zrozpaczona po ucieczce kochanka zatapia swą wyspę w morzu, sama zaś wstępuje przez Etnę w mroki Hadesu.

Bohaterska ta groteska, obfitująca w momenty wprost tragiczne, urozmaicona została aktualnymi wstawkami i zatraciła charakter sztuki ograniczonej ściśle ramami scenariusza, nabierając cech komedji del' arte.

Dało to pole do popisu aktorom, którzy mogli wykazać swe walory i możliwości. Mistrzem, w tym wypadku, okazał się p. Michał Znicz, ulubieniec publiczności łódzkiej. Artysta ten czuje się na scenie świetnie i z niezrównaną prostotą nawiązuje bezpośredni kontakt z widownią. Potrafił on wydobyć ze swej roli maximum komizmu i humoru, w czym dopomagał mu p. Mieczysław Węgrzyn, który podtrzymywał świetnie wesołość w groteskowych momentach sztuki.

W roli tytułowej wystąpiła utalentowana i powszechnie lubiana artystka, p. Zofja Grabowska. Odtworzyła ona swą rolę z silną ekspresją dramatyczną, zasługując w zupełności na burzliwe oklaski publiczności. Jednak chętnie widzielibyśmy tę artystkę w sztukach nowoczesnych, które odpowiadają bardziej jej talentowi.

Partner jej Fr. Brodniewicz, w roli Odysseusza, spełnił swe zadanie dość dobrze, chociaż w pewnych momentach brakło mu naturalności.

Zresztą cały zespół wywiązał się bez zarzutu i na tle pięknych dekoracji, oraz wspaniałych efektów

świetlnych, fantastyczna ta groteska wywarła na widzach silne wrażenie.

Należy podkreślić, że mimo licznych wstawek, nie łączących się z właściwą treścią, sztuka ta jest świetnie zmontowana.

Jest to w pierwszym rzędzie zasługą kierowniczk i reżyserki Teatru Miejskiego p. St. Wysockiej.

J. Z.

„Kuznia Młodych”

Nr. 11 z dn. 15 października 32 r.

Dzisiejsza młodzież!... Znana piosenka, na nutach której zrodziło się już wiele rozpraw, dyskusyj. Z jednej strony brzmiały zarzuty: bez serc, bez rozumu, bez patriotyzmu, z drugiej obrona: to tylko zewnętrzna powłoka zimna, ale wewnątrz potężny płomień uczucia, nie brał serca, lecz trzeźwe myślenie, wiek, inny typ człowieka...

Lecz kto ma rację? Ha!... Bóg jeden wie, a przyszłość okaże. Szlachetna redakcja „Kuzni” postanowiła jeszcze raz poruszyć ten niewyczerpany temat i rzuciła na pożarcie biednemu czytelnikowi trzy artykuły.

A więc na początku dowiadujesz się ku swej radości, że młodzież dzisiejsza dyszy żądzą zgłębienia życia społecznego, zagadnień ekonomicznych, że domaga się „uwzględnienia w programach szkolnych nauki ekonomji.”

Bardzo dobrze! — myślisz sobie. Przerzucasz kartkę. Oko twe nęci artykuł dyskusyjny — „Dwa pokolenia.”

„My — woła z zapalem młody Oleś Czyżewski, musimy walczyć przez całe nasze życie i dlatego nas

cechuje karność(?) i bojowość(?)”. Nasze hasło: „Dobro państwa — prawem najwyższym.”

Patrzysz na drugą stronę kartki. Artykuł: „Na marginesie Rzeszowa.” Czytasz. I robi ci się źle.

Straszliwy Satyr-Fleszar pisze: „Jesteśmy pokoleniem starców...” „Nam brak jest wiary...” Mając własne państwo nie umiemy go uszanować, bo weń nie wierzymy...” „Chcielibyśmy, żeby państwo było jednym ze środków zaspakających nasze żądania...”

No i cóż teraz robić? Komu więcej wierzyć? Panu Satyrowi, Oleśowi, czy też redaktorowi — Junoszy?

W głowie ci się kręci, przed oczyma lata piękna mozaika różnobarwnych kolorów. Jedna strona serca twego cieszy się radością „Dwu pokoleń”, druga czuje piołun słów Satyra. I jest twe serce tak w ideologię obfite, jak ta jedna, zadrukowana kartka „Kuźni”.

Gdy już nieco ochłonąłeś czytasz „Co to jest Straż przednia?” Artykuł dobry, zwięzły, a przekonywująco ujmujący ideologię Straży.

Dalej dział „Literatura i sztuka”. W dziale tym wyróżnia się lekkością stylu i literackim wyrobieniem feljton J. Kotta, który daje projekt

stworzenia Polskiej oznaki Kultury. Warto pomyśleć!

Dalej dowiadujemy się o literackim klubie — „Salamandra”, powstałym na terenie gimnazjum im. Ad. Mickiewicza. Poniżej mamy podaną piękną charakterystykę twórczości poszczególnych członków klubu, z dokładnym wyszczególnieniem ich literackiej działalności (uczę się jej na pamięć). Ciekawym, czy ten pod owym artykułem podpisany „Salamander” również szczegółowo a poprawnie skreśliłby twórczość Mickiewicza.

Zresztą Ci, „Salamandrowie”, to naród niechybnie zdolny, o czym świadczą podane dwa ich wiersze („Orjon” — Matuszewskiego i „Ołowiani żołnierze” — Fleszara) pełne literackiej kultury. Pozatem numer zawiera dział: „Wynalazki i technika”, urywek powieściowy „Wyspa Wędrowców”, liczne sprawozdania z ostatnich wydarzeń w kraju, kronikę sportową, recenzje z teatru, przegląd ostatnich nowości wydawniczych. Jest i kącik „Na srebrnym ekranie”, gdzie m. inn. recenzent jest pełen podziwu dla gry aktorskiej Farella, ponieważ ten — „brawurowo prowadzi auto.”

Strona techniczna bez zarzutu.

M. G.

Praca społeczna na terenie naszego Gimnazjum w świetle cyfr.

(Rok sprawozdawczy z 1931-2).

Nowoczesne prądy pedagogiczne i życiowe nie mogą zadowolić się szkołą starego typu. Dziś wychowanek powinien wynieść z murów szkoły nietylko suchy zapas teore-

tycznych wiadomości, ale prawdziwą życiową wiedzę. Musi wykształcić nietylko intelekt, ale i serce wraz z charakterem. A do tego celu najlepiej służą organizacje samej młodzieży.

W zrozumieniu i przeważnie zyciowym poparciu tych instytucji leży wielka zasługa naszych nauczycieli.

Do naszej szkoły samorząd uczniowski wprowadzono oficjalnie przed rokiem, choć jego pierwsze prześliski istniały już znacznie dawniej. Stanęliśmy niedoświadczeni przed nieznanym nam zadaniem: mieliśmy rządzić się i pracować sami. Zobaczmy, jak wywiązaliśmy się z niego.

W roku szkolnym 1931-2 praca szła w kilku kierunkach: samokształceniowym, społeczno-obywatelskim, gospodarczym, wychowania fizycznego.

Całokształt pracy regulował sejmik (władza prawodawcza), i Komisja Samorządowa (władza wykonawcza).

Sejmik, najwyższa władza samorządu w czasie od 10. I. 1932 do 26. VI. 32 r. odbył 9 zebrań na których uchwalił: „Ustawę ramową”, „Regulamin obrad sejmiku”, „Regulamin świetlicy”, „Statut spółdzielni”, „Ustawę samorządową”.

„Komisja samorządowa” odbyła 9 posiedzeń. W dziedzinie samokształceniowej pracowały następujące organizacje:

„Koło Fizyków” liczyło 37 członków, zebrań odbyło 9, na których wygłosiło 7 referatów.

„Koło historyków” (28 członków) odbyło 10 zebrań, opracowało 17 referatów, zorganizowało 2 akademje i 1 wycieczkę.

„Koło matematyków”, (33 członków), na 18 zebraniach rozwią-

zało kilkadziesiąt zadań i wygłosiło 12 referatów.

„Koło polonistów”, (31 członków), odbyło 6 zebrań dyskusyjnych (referaty i recytacje), zorganizowało lekcje recytatorskie przy udziale artysty Teatru Miejskiego, urządziło 1-ą wycieczkę do teatru, a kilka na wystawy.

„Drużyna harcerska im. R. Traugutta”, liczy 68 harcerzy, w tem 2 harcerzy Rzeczypospolitej, 3 ówików, 12 wywiadowców, 15 młodzików, 36 bez stopni. Drużyna zorganizowała obchód piętnastolecia swego istnienia, zabawę taneczną, kurs narciarski w Zwardoniu, na bazarze harcerskim wystawiła własny kiosk.

„Sodaliczka marjańska”, (22 członków), odbyła 14 zebrań, opracowała 4 referaty, urządziła 3 akademje, wzięła udział w organizowaniu „Djececzjalnego zjazdu sodalisów.”

W wysokim stopniu pracę samokształceniową ułatwiała „Świetlica”, odwiedzona przez 816 uczni. Odbyło się w niej 18 zebrań kół, z czasopism skorzystano 1025 razy, biblioteki — 97, gier — 228.

Pracę społeczno-obywatelską prowadziło „Koło Inicjatywy społeczno-obyw.”, liczące 11 członków. Odbyło ono 8 zebrań. Opracowało 1 referat, urządziło 3 akademje, prowadziło sprawy L. O. P. P.

Życiem gospodarczym na terenie naszej szkoły zajmowała się „Samopomoc koleżeńska”, która urządziła zawody sportowe, zabawę taneczną, prowadziła sklepik szkolny. Bilans roczny: przychód = rozchód = 2672, 09 zł.

Wychowanie fizyczne krzewił hufiec szkolny P. W. i „Kółko sportowe”, w skład którego wchodziło 66 członków. Plonem jego samej pracy jest 6 zebrań, zorganizowanie zawodów o P. O. S. (P. O. S. zdobyło 59 członków) udział w dwu zawodach międzyszkolnych (zdobyło na nich II-e miejsce) praca w organizowaniu zawodów uroczystych w rocznicę Konstytucji 3-go maja.

Organem „Samorządu szkolnego” był miesięcznik „Życie młodzieży” Redakcja otrzymała 153 rękopisy, wykorzystana 85. Wydano 8 numerów (w tem dwa podwójne. Nakład wynosił 400 sztuk. Popyt 320-370. Ogółem wszystkie organizacje miały 221 członków. Odbyto 65 zebrań i wygłoszono 47 referatów. Zorganizowano 6 wycieczek, 6 akademii, zawody sportowe i strzeleckie, 2 zabawy taneczne. Tak przedstawia się bilans całorocznej pracy. Czy dodatni, czy

ujemny, to już osądźcie sami. My ze swej strony chcemy, pomijając skromnie pochwały podkreślić pewne braki, a mianowicie: zbyt jednostronny charakter pracy. Referaty, referaty i jeszcze raz referaty. Z tem trzeba zerwać. Nie można wciąż teoretyzować. Praca musi być realna. Musi ćwiczyć nie tylko umysł, ale i charakter.

Pożądanem byłoby zwrócić uwagę na takie przedsięwzięcia, jak akcja dobroczynna, Czerwony krzyż, wycieczki międzyszkolne, teatr amatorski (o którym jeszcze szerzej wkrótce podyskutujemy) i t. d.

W samorządach klasowych należy się zdobyć na większą aktywność.

Jak nam wiadomo, w tych dniach sejmik ma zaakceptować nową ustawę, reorganizującą nasz samorząd szkolny. Oby stała się ona silnym fundamentem pod budowę realniejszej pracy w roku bieżącym.

ŻYCIE SZKOŁY

Z Komisji Samorządowej.

W dniu 14. IX. 32 r. odbyło się pierwsze zebranie K. S., na którym powołano komisję, która by zajęła się przygotowaniem projektu Konstytucji Samorządu Szkolnego. W skład komisji weszli kol: Hofer D. Wodzinowski W, i Gruszka.

Dnia 18. IX. 32 r. odbyło się drugie zebranie K. S. Dyskutowano nad projektem Konstytucji Samorządu Szkolnego, a następnie zwiększono ilość członków Komisji Konstytucyjnej przez wybór kolegów: Tomickiego i Hofera H. Na tymże zebraniu kol Wolski J. zgłosił projekt utworzenia Biura Pośrednictwa Pracy na terenie szkoły.

Porządek obrad trzeciego zebrania K. S. w dniu 21. IX. 32 r. objął: 1^o Dyskusja nad

programem Konstytucji i zatwierdzenie jej. 2^o Zatwierdzenie Biura Pośrednictwa Pracy.

W dniu 4. X. 32 r. odbyło się IV-te zebranie K. S. z następującym porządkiem dziennym: 1^o Zatwierdzenie Koła Francusko-polskiego 2^o Projekt obsady stanowisk w Radzie Rządzącej 3^o Dyskusja i zatwierdzenie prowizorium budżetowego na I-sze półrocze szkolne 1932/3 4^o Wolne wnioski.

Sejmik.

Dnia 25. IX. 32 r. o godz. 10 m. 30 odbyło się uroczyste otwarcie Sejmiku Szkolnego, które zaszczylił swą obecnością pp: dyr. Bromirski, prof. Andysz, prof. Wideman i prof. Piotrowicz. Po odczytaniu dekretu zwołującego Sejmik, uskutecznił wybór nowego prezydium, w skład którego weszli

koledzy: St. Braun, marszałek, Szulc wice-marszałek i Hofer D.-sekretarz. Następnie odczytano poraz pierwszy projekt Konstytucji Samorządu Szkolnego. Poza tem uchwalono podatek samorządowy wysokości 70 gr. miesięcznie, oraz zatwierdzono Biuro Pośrednictwa Pracy.

Z Sodalicii Marjańskiej.

Dnia 10. IX. 32 r. odbyło się zebranie Sodalicii Marjańskiej, na którem omówiono: 1^o Sprawę zorganizowania koła, mającego na celu przygotować uczniów klas młodszych do Sodalicii. 2^o Sprawę biblioteki Sodalicyjnej. 3^o Zagadnienie stanu finansowego.

Dnia 9. X. 32 r. odbyło się zebranie organizacyjne koła „Dzieci Jezusa”, które z ramienia Sodalicii poprowadził kol. Olędzki. Do koła weszli uczniowie klas II-ej i III-ej. Na zebraniu dokonano wyboru zarządu.

Świetlica szkolna.

W dniu 24. IX. 32 r. odbyło się pierwsze tegoroczne zebranie Zarządu Świetlicy. Omówiono tu szereg spraw organizacyjnych, między innymi dokonano podziału prac na rok bieżący.

Świetlica czynna jest już od dn. 10. X. 32 r. Jak się dowiadujemy, zarząd Świetlicy urządza w najbliższym czasie turniej szachowy o tytuł mistrza szkoły. Zwycięzca konkursu międzyuczniowskiego rozegra mecz z mistrzem Rady Pedagogicznej. Pięciu najlepszych szachistów naszego gimnazjum stanie do zawodów międzyszkolnych.

Koło Inicjatywy Społeczno-obywatelskiej.

Koło Inicjatywy Społ. obywat. odbyło w dniu 23. IX. 32 r. pierwsze tegoroczne zebranie. Ustalono, że tegoroczne prace koła pędzą w czterech kierunkach: 1^o przygotowywanie odczytów, 2^o programów uroczystości 3^o

w kierunku zorganizowania akcji charytatywnej 4^o akcji zbierania książek i pocztówek dla emigracji.

Zawody Sportowe.

Staraniem Samopomocy naszego gimnazjum odbyły się dn. 18. IX. 32 r. międzyszkolne zawody sportowe o przechodni puchar Państw. Gimn. im. M. Kopernika. Udział w zawodach wzięło 10. szkół męskich oraz 3 żeńskie. W konkurencjach męskich pierwsze miejsce zajęła Państw. Szkoła Włókienicza uzyskując puchar przechodni. W konkurencjach kobiecych pierwsze miejsce zdobyła szkoła p. Sobolewskiej.

Koło Sportowe urządziło dnia 7. X. 32 r. zawody o Państwową Odznakę Sportową. Przepisane warunki wypełniła zdecydowana większość zawodników.

Z kół naukowych.

Dnia 2. X. r. b. odbyło się pierwsze w tym roku zebranie Koła Polonistów. Po krótkim zagajeniu zabrał głos kurator Koła p. prof. Andysz, wykazując konieczność planowego zorganizowania prac w Kole. Prace Koła rozłożono na poszczególne grupy członków, które utworzyli uczniowie w zależności od swych zamiłowań i uzdolnień.

Dnia 21. IX. b. r. Koło Fizyków urządziło ciekawy odczyt p. t. „Dziwy Ciemi” wraz z pokazami. Odczyt wygłosił kol. Frenkiel (VIII-a). Odczyt zaszczylicili swą obecnością: p. Dyrektor i p. prof. Wideman. Powyższy pokaz powtórzono również dla klas niższych.

Koło Fizyków urządziło również w tygodniu poświęconemu L. O. P. P. imprezę na którą złożyła się: prelekcja p. prof. Widemana podkreślająca znaczenie sukcesów lotniczych por. Żwirki i inż. Wigury oraz referat kol. Wannagata p. t. „O wojnie współczesnej”, ilustrowany przezroczami.

Prenum.: dla członk. Samorządu bezpłatna. Dla uczn. in. szkół numer 60 gr.

Red. nacz.: M. Gersdorf.

Przedstawiciel Rady Pedagogicznej: Prof. Mgr. J. Andysz.

Wydawca: Samorząd szkolny Uczniów Państw. Gimn. im. M. Kopernika.

Adres Redakcji i Administracji:

Łódź, Śródmiejska 41 — Państwowe Gimnazjum im. M. Kopernika.

Druk Współczesnej Drukarni Artystycznej w Łodzi.